

KATARZYNA WCIORKA

HIT
WATTPADA!

Stażystka

MYŚLELI, ŻE NIGDY SIĘ NIE SPOTKAJĄ. MYLILI SIĘ...
A TO DOPIERO POCZĄTEK ICH PRZYGÓD!

FILIA

KATARZYNA WCIORKA

Stażystka

FILIA

Rozdział 1

Scarlett

Dzień odebrania dyplomu miał być jednym z tych, kiedy człowiek spaceruje z wysoko podniesioną głową. Dzień radości i dumy.

Mój był koszmarny. Cały świat właśnie mi się zawalił, a plany, które układałam przez lata, pękły jak mydlana bańka.

Chodziłam w tę i z powrotem, co rusz wybierając numer Caleba na komórce. Nie odbierał, a to było do niego niepodobne. W mojej głowie układał się najgorszy scenariusz, serce zwiększyło intensywność uderzeń.

A potem przyłapałam go w łóżku z jakąś rudą lafi-ryndą.

Wracałam w pośpiechu z uroczystości, na której się nie pojawił. Zamartwiając się, biegłam przez kilka przecznic, aby jak najszybciej dotrzeć do naszego wspólnego mieszkania. Z przerażeniem w oczach wpadłam do środka.

Widoku, który zastałam, zapewne nigdy nie wymażę z pamięci. Poczułam się skrzywdzona i oszukana. Zastanawiałam się, co takiego zrobiłam, czym sobie na to zasłużyłam. Miało być przecież tak wspaniale. Dostałam staż w szpitalu w Chicago, w tym samym, gdzie Caleb pracował już drugi rok. Razem mieliśmy się doskonalić, a potem otworzyć prywatną klinikę w centrum miasta. On ortopeda, ja pediatra. Układ idealny.

Okazało się, że były to tylko moje marzenia, a właściwie zwykłe mrzonki, które uroiłam sobie w naiwnym umyśle.

W większości przypadków po odkryciu zdrady, to kobieta wyrzuca rzeczy mężczyzny przez okno i każe mu się wynosić. Przynajmniej tak się dzieje w komediach romantycznych lub w powieściach o miłości. Moja rzeczywistość przedstawiała się inaczej. Ponieważ mieszkanie należało do Caleba, to ja musiałam się spakować i wyprowadzić.

Jak się czułam? Jak nic niewarte zero.

Ruda lafirynda nawet nie ruszyła się z łóżka, kiedy zbierałam swoje rzeczy do starej babcinej torby. Dziewczyna była ode mnie młodsza, wyglądała, jakby wczoraj obchodziła swoje osiemnaste urodziny. Sytuacja w ogóle jej nie poruszyła ani nie zawstydziła. Wręcz przeciwnie, patrzyła na mnie z wymalowanym triumfem na twarzy, a jej pełne, duże usta układały się w podły uśmiech. Jakby bawiło ją, że niszczy cudze życie, w tym przypadku moje.

Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Dlaczego właśnie dzisiaj? Zadawałam sobie to pytanie, odkąd przekroczyłam próg domu. Zerkałam na Caleba,

który nawet nie raczył na mnie spojrzeć. Cóż, nie odezwał się do mnie ani słowem. Wpatrywał się w ekran telefonu, nie wysilając się nawet na zwykłe „przepraszam” albo „jest mi przykro”. Zupełnie nic.

Tak właśnie zakończył się mój związek z mężczyzną, z którym tworzyliśmy parę od pierwszej klasy liceum. Z mężczyzną, którego miałam poślubić i spędzić z nim resztę życia.

Wysłałam więc bez słowa, zamykając za sobą drzwi i pozwalając łzom spływać po policzkach.

Na szczęście miałam się gdzie zatrzymać. W Chicago mieszkała moja najlepsza przyjaciółka, Amy. Skończyła właśnie prawo i rozpoczynała aplikację sędziowską. Choć wynajmowała tylko kawalerkę, postanowiła mnie przygarnąć. Nie stać mnie było nawet na najędźniejszą klitkę w najbardziej obskurnej dzielnicy. Spłacałam ogromny kredyt za studia, a moje oszczędności wynosiły równe zero.

Byłyśmy sobie bardzo bliskie i dzieliłyśmy się najgłębszymi sekretami, choć różniłyśmy się jak woda i ogień. Ja byłam spokojna, poukładana i wierna jednemu mężczyźnie. Amy miała inne podejście, zmieniała facetów jak rękawiczki. Wygadana, towarzyska, zawsze lubiła nocne życie i nigdy nie przejmowała się opinią innych. Śmiało kroczyła do przodu.

– Dobra, koniec, dość tego. Nie mogę już na to patrzeć. Podniosłam wzrok znad atlasu anatomicznego.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – kontynuowała Amy. – Dosyć uzalania się nad sobą. – Wstała z welu-

rowego fotela i stanęła nade mną z surowym wyrazem twarzy.

Ścisnęłam mocniej książkę, czując, że za chwilę mi ją wyrwie i ciśnie w kąt. Zawsze była nad wyraz niecierpliwa i szybko się złościła.

– Nie wiem, o co ci chodzi? Powtarzam anatomię, za trzy dni rozpoczynam staż. Chcę być przygotowana, to dla mnie bardzo ważne. To jedyne, co mi zostało.

– Takie pierdoły to możesz wciskać swoim przyszłym pacjentom, a nie mnie, siostró. Ubieraj się, idziemy na imprezę. Nie można żyć samą nauką i pracą. Wiesz, że istnieje coś takiego jak przyjemność?

Skrzywiłam się. Nie podobały mi się te słowa. Wiedziałam, że czai się w nich coś, czego nie lubię. „Impreza” była słowem zakazanym. Nigdy na żadnej dobrze się nie bawiłam. Siedziałam przeważnie na uboczu, starając się słuchać innych lub wpatrując we wskazówki zegara. Zdecydowanie nie był to mój świat. Caleb często powtarzał, że nie nadaje się do takich miejsc, że jestem dla ludzi zbyt nudna.

W jednym Amy miała rację. Prawdą było, że się nad sobą użalałam. Popłakiwałam po nocach, tęskniłam. Wierzyłam w miłość do grobowej deski, oddałam mu serce, a on rozerwał je na strzępy. Czułam się jak wrak człowieka, zdeptana i oszukana. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nawet do mnie nie zadzwonił, nie przeprosił. Nic, żadnego odzewu. Jakby nasze wspólne osiem lat nie istniało. Wierzyłam w głębi duszy, że o mnie zawalczy, że tylko się pogubił. A ja ostatecznie mu wybaczę. I to bolało mnie najbardziej. Zadawałam sobie pytanie, czy kiedykolwiek byłam dla niego ważna.

– Gdzie ty chcesz iść na imprezę? Przecież nikt nas nie zaprosił. – Podniosłam się z podłogi. Miałam ochotę uciec do łazienki i zamknąć drzwi na zamek, żeby Amy dała sobie spokój ze swoim szalonym pomysłem.

– Rany, skarbie, tu są miliony klubów, a w klubach impreza jest zawsze – powiedziała, jakby to była oczywista rzecz.

Nie śledziłam życia nocnego w Chicago, więc nie miałam pojęcia, czy mówi prawdę. Każdy mój dzień kręcił się wokół uczelni i mieszkania. W soboty robiliśmy z Calebem zakupy w dużym markecie. W niedzielę wychodziliśmy do restauracji na obiad, potem on jechał do znajomych, a ja wracałam do książek.

– No nie wiem. Wiesz, że nie przepadam za takimi miejscami. – Staralam się wykręcić.

– Nawet mnie nie denerwuj, zakładaj kieckę i idziemy. Potrzebujesz tego jak nigdy wcześniej. Musisz zapomnieć o tym gogusiu.

Amy była nieugięta. Wiedziałam, że odeprze każdy mój argument. W końcu skończyła prawo. Prawnicy umieli być przekonujący i zawsze postawić na swoim.

Zawsze taka była, o swoje racje walczyła jak lwica. W dodatku była śliczną Mulatką o długich czarnych włosach i dużych orzechowych oczach. Sylwetka klepsydry sprawiała, że mężczyźni nigdy nie przechodzili obok niej obojętnie. Przebierała w nich jak w ulęgałkach. Jej ciało i styl bycia krzyczały: jestem zajebiście seksowna!

Poddałam się. Wyciągnęłam z szafy najładniejszą sukienkę w kolorze soczystej zieleni, z białymi kwiatkami, lekko odsłaniającą łydki.

– Chyba nie masz zamiaru w tym iść? – Amy złapała za zwiewny materiał i wykrzywiła się, nie kryjąc obrzydzenia. – To jest klub, a nie sobotni piknik w parku. Zaczeka ci coś znajdę.

Zaczęła grzebać w swojej szafie i ostatecznie wyciągnęła z niej małą czarną, czyli coś, czego normalnie nigdy bym na siebie nie włożyła. Caleb zawsze powtarzał, że tak ubierają się tylko dziewczyny lekkich obyczajów.

– Nie jestem przekonana, czy to dla mnie dobre... – Patrzyłam na bardzo krótką sukienkę, zastanawiając się, czy jest w stanie zasłonić chociaż połowę ud.

– Wkładaj! Bez dyskusji. – Wręczyła mi ciuch, po czym wygrzebała z szafki czerwone szpilki. – Dobrze, że nosimy ten sam rozmiar.

Starając się naciągnąć na siebie mało elastyczny materiał, obserwowałam, jak Amy udaje się do łazienki, aby po chwili wrócić z trzema kosmetyczkami sporych rozmiarów. Wyciągnęła z nich kilka pudełeczek i innych dziwnych rzeczy, które miałam okazję podziwiać po raz pierwszy, zastanawiając się, do czego właściwie służą. Położyła je na stole.

– Zrobimy cię na bóstwo. Siadaj – rozkazała.

Wolałam raczej minimalistyczny makijaż, Caleb zawsze powtarzał, że lubi naturalność. Jak na ironię, jego ruda kochanka była kompletnym przeciwieństwem tego stwierdzenia.

Amy zrobiła mi czarne kreski i użyła krzykliwej czerwonej szminki, która w połączeniu z blond włosami i moją jasną karnacją dodawała mi pikanterii.

Sama założyła czerwoną lateksową sukienkę bez ramiączek i czarne sandały na szpilce sznurowane na łydce.

Ruszyliśmy na podbój Chicago. Czułam się zupełnie jak ktoś inny, krocząc chodnikiem obok pewnej siebie Amy. Złapałyśmy nadjeżdżającą taksówkę, co nie okazało się zbyt dużym wyzwaniem. Podjechałyśmy pod klub, z którego dobiegała bębniąca basami muzyka, a rozbawieni ludzie na zewnątrz palili papierosy.

Wchodząc do środka, poczułam zapach dymu, który dryfował nad parkietem, woń przeupoconych facetów i alkoholu. Zupełnie nie moja bajka.

Nie czułam się tam komfortowo. Głośna muzyka, migające światła i wpadający na siebie ludzie – wszystko, czego unikałam całe życie.

Za to Amy bawiła się wspaniale. Aby jej nie urazić, zmuszałam się do sztucznego uśmiechu i nawet dałam się namówić kilka razy, aby wyjść z nią na parkiet.

Po kilkunastu minutach dosiadło się do nas dwóch młodych mężczyzn. Byłyśmy same, więc chyba postanowili dotrzymać nam towarzystwa. Sączyłam drinka, udając zaciekawienie opowieścią bruneta z kocią bródką, siedzącego obok mnie. Amy prowadziła żywą rozmowę z jego kolegą.

W takim miejscu traciło się poczucie czasu, więc nawet nie wiem kiedy moja przyjaciółka poszła na parkiet ze swoim nowym adoratorem, zostawiając mnie z mężczyzną, który z każdą kolejną sekundą przysuwał się coraz bliżej. Dokończyłam swój kolorowy trunek i szybko podniosłam się z miejsca, zanim jego dłonie znalazły się tam, gdzie bym sobie tego nie życzyła.

– Pójdę do baru po nowego drinka – zwróciłam się do niego.

Lekko już podchmielony wyszczerzył się, mrużąc pod nosem:

– Mogę ci przynieść, kochanie, powiedz tylko jakiego?

– W tym sęk, że jeszcze nie wiem – odparłam, z niesmakiem zerkając na jego mokrą od potu koszulę. Był tak obrzydliwy, że planowałam nie wracać do stolika. Posiedzę przy barze, a potem wrócę do mieszkania sama.

– Niezdecydowana. Jak każda kobietka. – Puścił mi oko.

Cwaniak. Nie cierpiałam takiego typu facetów.

Wiedziałam że nie powinnam była tu przychodzić. Oparłam się o dębowy blat i wzięłam głęboki oddech.

Boże, co ja tu robię? Spojrzałam na swoje odbicie w butelce stojącej tuż obok. Chociaż raz się pobaw, Scarlett. Raz w życiu, nie analizuj wszystkiego. Poszalej, a potem zapomnij. Tylko jeden raz – przekonywałam siebie. Rozluźnij się i daj się porwać nocy.

Przyglądałam się ofercie trunków przy barze, kiedy usłyszałam męski melodyjny głos:

– Postawić ci drinka, piękna kobieto?

Odwróciłam się, a moim oczom ukazał się młody, przystojny szatyn. Lekko się uśmiechał, a w jego oczach czaił się wesoły błysk.

– Oceniasz piękno kobiety po jej plecach? – Uniosłam brwi.

– Widziałem, jak tutaj zmierzasz, trochę znudzona obecnym towarzyszem. To jak będzie? – Zbliżył się, odsłaniając białe zęby.

Spojrzałam w jego tęczówki. Pierwszy raz w życiu widziałam tak intensywny błękit. Ile kobiet musiało się

w nich utopić. Normalnie kazałabym mu iść do diabła. Ale...

– Margarity... napiję się margarity...

Margarita, mojito, rum z colą... Potem straciłam rachubę.

Czy przejmowałam się tym? Ani trochę! Byłam wolna, odprężona i wspaniale się bawiłam w towarzystwie mojego nowego znajomego. Rozmawialiśmy właściwie o niczym. Podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył, zupełnie inaczej niż Caleb.

Głupia, zapomnij o nim, to twoja noc. Ta jedyna, gdy możesz być kimś innym, kim tylko zechcesz. Nie bądźcie konsekwencji, wyrzutów sumienia.

Nie odsunęłam się, kiedy pochylił się w moją stronę. Uderzył mnie zapach jego korzennych perfum i alkoholu. Spodobało mi się. Nie protestowałam, kiedy mnie pocałował. Najpierw musnął mnie wargami, delikatnie, bardzo leniwie. Miał gorące, cudownie miękkie usta. Nie spiesząc się, powoli wtargnął językiem między moje zęby. Delikatny wcześniej pocałunek zmienił się w bardziej namiętny, z nutką pikanterii.

Nawet nie wiem, kiedy wyszłam z baru i wsiałam z nim do taksówki. Mrowienie ekscytacji przechodziło po moim ciele. Było przyjemne. W taksówce nie opuszczał nas dobry humor. Śmiałam się na cały głos z jego żartów. Nie zwracałam uwagi na to, co pomyśli o mnie taksówkarz. Dzisiaj to było nieważne. Nic mnie nie obchodziło, czułam się wspaniale.

Windą wjechaliśmy do jego apartamentu. Całował mnie od czasu do czasu i błądził dłońmi po moim ciele.

Może to przez alkohol, a może tego właśnie potrzebowałam, ale nie czułam wstydu, dając mu na to przyzwolenie.

Przekręcił klucz w drzwiach i weszliśmy do środka. Wewnątrz panował surowy klimat. Biel, czerń i szarość to kolory, które dominowały w pomieszczeniu. Minimalistycznie, bez zbędnych bibelotów.

Nie miałam zbyt wiele czasu na podziwianie jego salonu.

Zostałam obdarowana kolejnym gorącym pocałunkiem i poprowadzona do sypialni. Ogromne łóżko stało na środku pokoju. Satynowa czarna pościel i dwie lampki po bokach w tym samym kolorze, ustawione na białych, prostych szafkach bez żadnych dekoracji. Znajdowaliśmy się bodajże na dziesiątym albo na dwunastym piętrze. Za oknem, które zajmowało sporą część bocznej ściany, rozciągał się widok na nocne miasto. Pokój oświetlał księżyc, na tej wysokości wydawał się większy niż zwykle.

Mężczyzna zapalił jedną z lampek, tworząc magiczny klimat, i podszedł do mnie od tyłu. Nawet nie wiedziałam, jak się nazywa. Czy mi się przedstawił? Szczerze? Nie pamiętam.

Musnął wargami moją szyję, a potem kark. Rozpiął suwak sukienki i pozwolił, aby opadła powoli na ziemię. Odwrócił mnie do siebie przodem i na powrót wpił się w usta. Drżałam, kiedy mnie całował, jego ręce wędrowały po plecach, od czasu do czasu zatrzymując się na pośladkach. Gdy zaczęłam rozpinąć jego koszulę, zamruczał.

– Jesteś tak bardzo seksowna – wyszeptał i oderwał się na moment ode mnie, aby pozbyć się koszuli i spodni.

Seksowna. Nikt nigdy tak o mnie nie powiedział. Ale wiedziałam, że myślał tak naprawdę. Jego zamglone oczy, przyśpieszony oddech i wybrzuszenie w bokserkach zdradzały, jak na niego działałam.

Pewnym ruchem złapał mnie za pośladki i namiętnie pocałował. Tym razem stanowczo, władczo. Jego język całkowicie przejął kontrolę, więc tańczyłam w jego rytmie. Rozpiął mi stanik i gorące pocałunki przeniosły się na szyję, by za moment zejść do piersi. Odchyliłam głowę do tyłu, kiedy jedna pierś była pieszczona przez jego rękę, a druga całowana gorącymi ustami. Po chwili przestał. Gdy spjrzałam w dół, napotkałam jego piękne błękitne oczy. Uśmiechał się do mnie. Objął ramionami moją wąską talię i uniośł mnie, jakbym zupełnie nic nie ważyła, a potem ułożył na przyjemnie chłodnej satynowej pościeli.

Podziwiałam jego umięśnione ciało.

– Tak bardzo cię pragnę – wyszeptałam.

Znowu zamruczał.

– Zaraz będziesz mnie miała, skarbie. – Uśmiechnął się. Powoli zszedł do moich piersi, pieszcząc je i całując. Zatapiałam dłonie w jego brązowych włosach, kiedy sunął ustami w dół mojego brzucha, zataczając językiem koła wokół pępka. Po chwili znalazł się jeszcze niżej. Jęczałam i kurczowo zaciskałam dłonie na pościeli. Co sobie pomyślał sąsiedzi? Czy miało to teraz jakieś znaczenie?

Nazajutrz rano cicho niczym mysz pozbierałam swoje ubrania i pospiesznie je założyłam. Spojrzałam po raz ostatni na śpiącego mężczyznę. Przez głowę przeleciały mi obrazy wczorajszej nocy. Uśmiechnęłam się, szkoda, że już nigdy więcej się nie zobaczymy. Szybko jednak

odgoniłam tę myśl. Opuściłam apartament i postanowiłam zamknąć moją tajemnicę w skrzyni z rzeczami, które już nigdy nie zobaczą światła dziennego.

Kiedy wróciłam do mieszkania, mojej przyjaciółki nie było. Wcałe mnie to nie dziwiło. Może to i lepiej, nie będzie zadawać zbędnych pytań. Wskoczyłam pod prysznic i założyłam luźny dres. Była to miła odskocznia od opiętej sukienki. Zrobiłam śniadanie i zaparzyłam kawę z mlekiem. Owinęłam się w koc i zatopiłam się w podręczniku biologii medycznej. Tak spędziłam ostatni dzień przed rozpoczęciem stażu.

Dość wcześnie położyłam się do łóżka. Chciałam być wypoczęta i pełna energii następnego dnia. Amy wróciła późno, niczym kot wkradła się do środka. Miałam dość płytki sen, więc się przebudziłam. Jednak nie otworzyłam oczu i szybko wróciłam w objęcia Morfeusza.

Kiedy rano wstałam, Amy jeszcze smacznie spała. Zaczynała swoją aplikację dopiero za trzy dni, więc jej nie budziłam. Staralam się jak najciszej przygotować do wyjścia. Włożyłam czarne eleganckie spodnie i czerwoną koszulę z mankietami. Całość uzupełniały czarne płaskie baleriny. Włosy upięłam w kok, przeciągnęłam po ustach błyszczkiem i po dwudziestu minutach opuściłam mieszkanie. Szłam dość szerokim chodnikiem, lekko uśmiechając się pod nosem. Naprawdę cieszyłam się tym stażem, czułam, że całkowicie odmieni moje życie.

W szpitalu byłam przed czasem, po drodze zdążyłam jeszcze kupić kubek gorącej kawy. W recepcji przywitała mnie pulchna kobieta w średnim wieku. Na pierwszy rzut oka wyglądała na sympatyczną osobę.

– Musisz wjechać na pierwsze piętro, następnie korytarzem prosto, skrócić w lewo obok drzwi od rentgenów. Dalej prosto, na lewo będzie winda, wjedź na trzecie piętro. Na pierwszym rozwidleniu skrócić w prawo, a potem w lewo. Na wprost znajdziesz biuro szefa swojego oddziału. Rozumiesz, kochaniutka? – poinformowała mnie.

Pokiwałam tylko głową na znak, że rozumiałam. Co okazało się dość dużym błędem, ponieważ, prawdę mówiąc, nie potrafiłam odtworzyć w głowie tych informacji. Udałam się więc do windy, a następnie starałam się kierować według zapamiętanych fragmentami wskazówek. Oczywiście natychmiast się zgubiłam i dobre dwadzieścia minut krążyłam po korytarzach, zanim udało mi się odnaleźć cel. Stałam przed biurem, wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam klamkę.

Przy biurku siedział mężczyzna po czterdziestce z burzą rudych włosów. Podniósł na mnie wzrok znad dokumentów, które właśnie podpisywał. Niepewnie weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Zgubiłaś się? – zapytał z miną bez wyrazu.

– Jestem Scarlett Taylor. Mam odbyć tutaj staż – odpowiedziałam, starając się, aby mój głos brzmiał pewnie.

– A nie miałaś przypadkiem być dziesięć minut temu? – Spojrzał na zegarek.

– To prawda. Ale błędziłam po korytarzach i ostatecznie...

– Nie bardzo mnie to interesuje. Jeszcze jedno spóźnienie i twoja kariera tutaj się zakończy. Rozumiemy się, panno Taylor?

– Naprawdę byłam przed czasem, tylko...

– Pytam, czy pani zrozumiała? Proszę się nauczyć odpowiadać na pytania. Bo czarno widzę pani przyszłość na moim oddziale. – Patrzył na mnie zimnym wzrokiem.

– Tak, rozumiałam – przytaknęłam. Co za służbista, pomyślałam.

– Doskonale, a teraz proszę zejść na parter do izby przyjęć. Czeka na panią prowadzący, opiekun pani stażu, doktor Austin.

Zjechałam więc windą i teraz musiałam tylko znaleźć swojego opiekuna wśród wielu białych kitli. Najbardziej racjonalnym rozwiązaniem wydawało się spytać pierwszą napotkaną osobę. Byłam pewna, że wszyscy znają tu-tejszego pediatrę.

Koło recepcji stała młoda pielęgniarka. Postanowiłam podejść.

– Dzień dobry – zaczęłam. – Szukam doktora Austina.

Młoda kobieta podniosła brwi, marszcząc przy tym czoło.

– Jestem jego nową stażystką – dodałam po chwili.

– Ach, tak... naturalnie – zaśmiała się. – Doktor jest tam. – Wskazała palcem. – Właśnie rozmawia z mamą małego pacjenta.

Powędrowałam wzrokiem za jej palcem i nogi się przede mną ugięły. Chryste Panie. Niemożliwe. Przed sobą widziałam mężczyznę, którego wczoraj rano miałam oglądać ostatni raz w życiu.

– Pójdę go zawołać, właśnie przed chwilą o ciebie pytał – zaproponowała pielęgniarka.

– Ależ nie trzeba... – Próbowałam ją powstrzymać, ale było już za późno. Dziewczyna w pośpiechu poszła w jego stronę.

Natomiast ja chciałam jak najprędzej opuścić ten rozpoczynający się koszmar. Co mam teraz zrobić? Moje myśli krzyczały: „Uciekaj!”, a serce waliło niczym młot. Zrobiło mi się słabo i oblały mnie zimne poty.

Nie myśląc racjonalnie, schowałam się za wielki wózek z lekami. Byłam niczym ostatni tchórz. Dlaczego takie rzeczy przydarzały się akurat mnie? Siedziałam schowana za wózkiem cicho jak mysz i rozważałam różne opcje. Muszę jakoś się stąd wydostać, ale jeśli to zrobię, mój wymarzony staż przepadnie na zawsze. Walczyłam z rozsądkiem w swojej głowie, zaciskając dłonie na plastikowym okuciu wózka na kółkach.

– Ukrywasz się przed kimś?

Do moich uszu dotarł męski lekko zachrypnięty głos. Zadarłam głowę i zobaczyłam szczupłego młodzieńca w białym rozpiętym fartuchu. Pod spodem dostrzegłam czarną koszulkę z napisem „Jestem bogiem”. Bujne, gęste kasztanowe loki upięte miał w niechlujny kok. Zabawne było, że wyglądał w nim lepiej niż ja w swoim.

– Jestem nową stażystką – odpowiedziałam.

– I dlatego się ukrywasz? – Patrzył na mnie uważnie zielonymi oczami, jakbym była bardzo interesującym obiektem.

– Nie, zawiązywałam tylko sznurówkę. – Starłam się jakoś wykręcić.

– Nie masz sznurówek w butach – zauważył.

Cholera, że też musiałam trafić na Sherlocka Holmesa.

„Ta relacja przyprawia mnie o... uśmiech! Takiej chemii między bohaterami dawno nie spotkałam! Kocham ich zadziorność!”

ONA CZYTA

Scarlett właśnie ukończyła studia medyczne i rozpoczyna staż w szpitalu. Ambitna, poważna i planująca wszystko z wyprzedzeniem. Nigdy nie daje ponieść się szaleństwu. Do momentu, kiedy dowiaduje się o zdradzie swojego chłopaka Caleba. Postanawia na jedną noc wyłączyć swój rozum i zaszaleć. Tak poznaje przystojnego szatyna, z którym spędza wieczór. Czy ta jedna niewinna noc odejdzie w zapomnienie, czy wywróci jej życie do góry nogami?

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIOTEKA.PL

FILIA

cena 46,90 zł

ISBN 978-83-8280-870-4



9 788382 808704